

Biskup Włocławski
BRONISŁAW DEMBOWSKI

*Czcigodny, Drogi i Dostojny Jubilacie, Kochany Bohdanie!**

Pisząc te słowa, wspominam nasze kleryckie czasy, kiedy razem próbowaliśmy filozofować. Niezapomniany dla mnie był Twój przyjazd do Warszawskiego Seminarium bodaj w 1951 roku, kiedy z inicjatywy ks. prof. Witolda Pietkuna organizowaliśmy wspólnie sympozjum na temat osoby. Pamiętam również jak my, początkujący metafizycy, wyznawcy realizmu, twierdziliśmy, ku niejakej irytacji niektórych profesorów, że osobowość nie istnieje, nie może się więc rozwijać; istnieją natomiast doskonalące się (aktualizujące się) osoby.

Warte przynajmniej wzmianki są nasze studia na KUL-u, w trudnych stalinowskich latach, wielokrotne spotkania i długie rozmowy o roli filozofii w kształtowaniu myśli i postaw chrześcijańskich.

Po doktoracie zacząłeś pracować w ATK. Wtedy spotykaliśmy się najczęściej, bo pierwszą warszawską przystanią stał się dla Ciebie klasztor przy kościele św. Marcina, przy ul. Piwnej, gdzie byłem rektorem. Dobrze pamiętam ten dzień wiosną 1963 roku, gdy przyszedłeś koło południa dziwnie zmęczony z Miodowej od Księdza Prymasa. Zostawiłem Cię w spokoju, tak jak mnie o to prosiłeś i przespałeś, lub udawałeś, że śpisz aż do obiadu. W kilkanaście dni później dowiedziałem się, że Jan XXIII mianował Cię biskupem pomocniczym w Łodzi. Dziś nieco lepiej rozumiem, dlaczego byłeś nieswój po powrocie z Miodowej.

Głęboko przeżyłem Twoje święcenia biskupie, które miały miejsce w łódzkiej katedrze 1 września 1963 roku. Byłeś wtedy najmłodszym biskupem w Polsce, a może i w całym świecie. My, Twoi koledzy i przyjaciele, bardzo byliśmy z Ciebie dumni. Cieszyliśmy się z Twego udziału w pracach Soboru Watykańskiego II.

Wkrótce rozpocząłeś redagować imponujące serie wydawnicze, poczynając od „W nurcie zagadnień posoborowych” (tom I ukazał się w 1967 roku). Trzeba też przypomnieć dwutomowe serie „O Bogu i o człowieku” (1968–1969) i „Aby poznać Boga i człowieka” (1974). Wspaniała seria „Chrześcijaństwo”, dzięki której wiele prawdziwie chrześcijańskich postaci nie ulegnie zapomnieniu, zaczęła się ukazywać w 1974 roku. Redagowałeś także z ogromną pracowitością wielkie mo-

* List został nadesłany do Biskupa Jubilata wraz z tekstem do *Księgi Pamiątkowej*. Z racji jego szczególnego charakteru redaktor poprosił biskupa Bejze o pozwolenie ujawnienia jego treści w *Księdze Pamiątkowej*. Zawiera on m.in. uzasadnienie treści nadesłanego wraz z listem tekstu.

notematyczne prace zbiorowe: „W kierunku prawdy” (1976), „W kierunku chrześcijańskiej kultury” (1978), „W kierunku Boga” (1982) i „W kierunku religijności” (1983). W tych wszystkich tomach mogły ukazywać się artykuły znakomitych autorów, których potrafiłeś zmobilizować do tej pracy, a także umożliwiłeś im publikację, co nie było takie łatwe w owych latach. Na tym nie skończyły się Twoje prace redakcyjne. Jako Przewodniczący Rady ds. Dialogu z Niewierzącymi, a następnie Rady ds. Kultury redagowałeś odpowiedzi na ankiety proponowane przez Papieską Radę ds. Dialogu z Niewierzącymi i ds. Kultury. Tak powstały trzy bardzo ważne tomy: „Jak dzisiejszemu człowiekowi mówić o Bogu” (I wyd. 1993, II wyd. 1994), „W trosce o kulturę” (1996) i „Wobec Boga i moralności” (1996). Potrafiłeś także zmobilizować Biskupów Polskich, aby przekazali Ci swoje wypowiedzi o św. Maksymilianie z racji 100. rocznicy urodzin Świętego. Zredagowałeś je w jednym pięknym tomie: „Polscy Biskupi o św. Maksymilianie” (1995).

Po 25 marca 1992 roku zatelefonowałem do Ciebie z prośbą, byś był moim współkonsekratorem. Usłyszałem przez telefon Twój głos i jedno słowo: „Nareszcie”. Zdziwiłem się i powiedziałem: „Naprawdę nie mogłem wcześniej Cię zawiać”. Odparłeś: „Nie o to chodzi, ale o to, że nareszcie cię zrobili biskupem”. Wielką radością była dla mnie Twoja obecność we Włocławku w czasie moich święceń biskupich.

W latach sześćdziesiątych kilkakrotnie zapraszałeś mnie do Łodzi z konferencjami, także do sióstr karmelitanek w Ozorkowie i z rekolekcjami dla kleryków, a również dla kapłanów. To mnie skłoniło do tego, by do Księgi Pamiątkowej przeznaczonej dla Ciebie, wysłać tekst konferencji wygłoszonej 5 grudnia 1997 roku w czasie IV Forum Charyzmatycznego w Łodzi.

Przyjaźń i współpraca z Tobą wywarła duży wpływ na moją formację intelektualną. Sądzę, że odrobina filozofii, jaką uprawialiśmy, przyczyniała się do możliwie jasnego głoszenia Dobrej Nowiny o Naszym Panu i Zbawicielu Jezusie Chrystusie.

*Łączę najserdeczniejsze gratulacje i przyjacielskie pozdrowienia
in caritate fraterna*

Bronek

MARYJA – PIERWSZA CHARYZMATYCZKA ROZWAŻANIA TEOLOGICZNO-PASTORALNE

Zastanówmy się nad tym, jak rozumiemy słowa: charyzmat, charyzmatyczność, charyzmatyczka i spróbujemy wyciągnąć pewne wnioski dla naszego życia.

Zwykle używamy słowa charyzmat na określenie nadzwyczajnego daru, a więc daru prorokowania czy daru uzdrawiania. Z tego, co wiemy o Maryi, to Ona nie odznaczała się takimi darami, a tymczasem jest jak najbardziej charyzmatyczną Osobą.

Święty Paweł w *Liście do Koryntian* (12, 7) tak mówi o charyzmatach: „*Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra*”. Boskie macierzyństwo Maryi jest najpełniejszym objawieniem się Ducha dla wspólnego dobra. Przecież Ona jest Matką Zbawiciela, Matką Syna Bożego. I dlatego warto przypomnieć sobie te teksty Pisma Świętego, które o tym mówią. O relacji między Duchem Świętym a Maryją w misterium Wcielenia mówi św. Łukasz, a także św. Mateusz. Natomiast o relacji między Duchem Świętym a Maryją w misterium Pięćdziesiątnicy – Zesłania Ducha Świętego mówi tylko św. Łukasz.

Przypatrzmy się najpierw temu, co mówi św. Mateusz: „*Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierv nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego*” (1, 18–20). To jest wyznanie wiary Ewangelisty Mateusza, natchnionego autora i to jest nasze wyznanie wiary. Maryja znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego.

„*Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddać Ją potajemnie*” (Mt 1, 19). Bardzo długo się zastanawiałem i nie rozumiałem do końca tego wiersza. Redaktorzy Biblii Tysiąclecia wyjaśniają: „Józef w swej sprawiedliwości ani nie podejrzewa winy Maryi, ani nie chce Jej zniesławienia czy kary za cudzołóstwo”. Ja próbuję rozumieć te słowa następująco, że Józef, będąc człowiekiem sprawiedliwym, chciał postąpić tak, żeby jak najmniej bólu zadać Maryi. A był w sytuacji trudnej.

Niektórzy autorzy sądzą, że Maryja powiedziała mu, co się stało. Nie bardzo mnie to przekonuje. Bo nie wyobrażam sobie, jakby Ona mogła to powiedzieć mężczyźnie, którego kochała i który Ją kochał, a byli już sobie zaślubieni według zwyczaju żydowskiego, choć jeszcze małżeństwo było niedopełnione, bo jeszcze nie zamieszkali razem. Myślę, że tu okazała się wielka wiara Maryi i Jej pełne, całkowite zaufanie do Boga: Boże, skoro przeżyłam zwiastowanie anielskie i powiedziałam: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Słowa twego*, to, Boże, zrób coś z Józefem. I anioł przyszedł do Józefa w nocy. Przyszedł jednak dopiero wtedy, gdy Józef postanowił, by odrzucić od siebie wszelką urażoną ambicję, by nie walczyć o swoją krzywdę, tylko tak postąpić, iżby jak najmniej

bólu zadać. Niech wraca do rodziców i zobaczmy. Dopiero gdy powziął tę myśl, przyszedł do niego anioł.

Jest to dla nas ogromnie ważna nauka. Najpierw musisz w sytuacji dla ciebie trudnej i niezrozumiałej starać się tak postąpić, by jak najmniej bólu zadać. A wtedy ci Pan Bóg pomoże. Do Józefa anioł przyszedł i powiedział: „*Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło*”.

Taka jest natchniona wiara Ewangelisty Mateusza. Takie jest też natchnione słowo nam przekazane: „*znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. [...] nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki: albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło*”.

U Łukasza znajdujemy słowa o relacji Ducha Świętego do Maryi i nie tylko do Maryi. Najpierw w tajemnicy zwiastowania. Anioł powiedział: „*Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus*” (Łk 1, 31). Wprawdzie imię Jezus było dość popularne, ale jego sens był bardzo głęboki: *Bóg jest Zbawicielem*. Opowiada anioł, jak nadzwyczajny będzie Jej Syn. Maryja stawia pytanie, które świadczy o tym, że wiara nasza ma być rozumną służbą Bogu. To nie jest pytanie niedowiarstwa, jak w wypadku Zachariasza i narodzin Jana Chrzciciela. Zachariasz powątpiewał, czy to możliwe i dlatego oniemiał do czasu, aż się Jan Chrzciciel narodził. Natomiast w pytaniu Maryi widzę, że już było w Niej postanowienie, aby Jej małżeństwo było dziewicze. Nie jestem wprawdzie całkowicie pewny, czy takie rozumienie pytania Maryi jest słuszne. Za takim jednak rozumieniem przemawia to, że na pytanie: „*Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?*” (Łk 1, 34) Anioł mógłby bardzo łatwo odpowiedzieć: Jesteś już poślubiona, zaręczona. Zamieszkacie razem i poznasz męża. Gdyby więc nie było jakiegoś postanowienia Maryi, pytanie to nie miałoby sensu. A ono miało sens. I anioł Jej odpowiedział: „*Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię, dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym*” (Łk 1, 35). A na znak, że u Boga wszystko możliwe, powiedział: „*A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego*” (Łk 1, 36–37).

Narodziny Jana Chrzciciela w starości Elżbiety i Zachariasza są znakiem, że u Boga nie ma nic niemożliwego. Jednocześnie ten znak potwierdza prawdę, iż to Duch Święty zstąpi na Maryję i że moc Najwyższego Ją osłoni. Obłok – znak obecności Boga. Maryja na to odpowiedziała: „*»Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!« Wtedy odszedł od Niej anioł*” (Łk 1, 38).

Pierwszy raz w moim życiu odprawiałem roraty w Adwencie 1953 roku. Czytana była perykopa o zwiastowaniu anielskim. Kończyła się na słowach Maryi: „*Niech mi się stanie według słowa twego*”. Po Soborze Watykańskim II redaktorzy dodali jeszcze kilka następnych słów, istotnie ważnych: *Wtedy odszedł od Niej anioł*. Już nie ma nadzwyczajnych objawień. Zostajesz, Maryjo, z tą wiadomością i rób, co uważasz za stosowne. Maryja jest tutaj naszą siostrą. My też

powinniśmy własnym rozumem rozsądzać, co mamy zrobić. A co Maryja zrobiła? Łukasz mówi, że „*W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę*” (Łk 1, 39–40). Poszła z pośpiechem!

Słyszeliście na pewno wiele kazań na ten temat i ja wygłosiłem wiele, w których mówiłem, że Maryja pomyślała sobie, że Elżbieta może potrzebować jej pomocy. I pobiegła z pośpiechem. To jest piękna myśl i prawdziwa. Ale oprócz tego jest jeszcze druga. Mianowicie Maryja chciała się z kimś podzielić swoją radością. Maryja była naprawdę normalnym człowiekiem. Bogu niech będą dzięki! I rozradowana pobiegła. A komu mogła powiedzieć o tej radości? Oczywiście krewnej, która otrzymała inny, ale także wspaniały dar dla niewiasty izraelskiej: poczęła syna. Maryja pobiegła więc, żeby się podzielić swoją radością. Jest to wspaniałe. Nasze spotkanie w wierze ma być spotkaniem w radości, bo Bóg tak nas umiłował, że Syna swojego dał, bo tak nas umiłował, że ten Syn stał się człowiekiem w taki zwyczajny sposób.

Poczęcie z Ducha Świętego było ukryte przed ludźmi. Dlatego tak ważna była rola św. Józefa, który według ludzkiego mniemania i więcej, bo wedle ludzkiego prawa i wedle swojej roli, jaką spełniał, był mężem Maryi i ojcem Jezusa, tylko nie biologicznym, ale w znacznie głębszy sposób.

Spotkanie w wierze Elżbiety i Maryi było spotkaniem radości. Nasze spotkania w wierze też mają być spotkaniami w radości, ale nie w radości dobrego samopoczucia, tylko w najgłębszej radości opartej na prawdzie, że Bóg mnie kocha i to tak bardzo, że własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas, za mnie, wydał (por. Rz 8, 32). Nie oszczędził, to znaczy nie zachował dla siebie, ale nam Go dał. To jest zasadnicze źródło radości. Maryja więc, niosąc swoją radość, przyszła do Elżbiety: „*Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty nappełnił Elżbietę*” (Łk 1, 41). Nie tylko Maryję, ale i Elżbietę nappełnił Duch Święty. Nappełnia On także nas. Duch Święty – moc Boża, którą Jezus Chrystus porównał do wiatru: „*szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąży*” (J 3, 8). Duch Święty ożywia, oświeca i uświęca.

Byłem w Moskwie w 1993 r. przed Zesłaniem Ducha Świętego. Spacerowałem z moim znajomym w parku niedaleko klasztoru Nowodziewiczego. Zobaczyliśmy, że telewizja nagrywa. Przy ekipie kręcą się moi przyjaciele Moskale. Co się dzieje? Wyobraźcie sobie, że była to chrześcijańska, prawosławna telewizja. Gdy mnie zobaczyli, to się na mnie rzucili: „Władko, powiedz nam coś o Duchu Świętym, powiedz, po czym poznać działanie Ducha Świętego?” Odpowiedziałem im: „Jeśli w 70 lat po ateistycznej rewolucji pytacie mnie w Moskwie o działanie Ducha Świętego, to znaczy, że Duch Święty działa!” Zareagowali mniej więcej tak jak wy, oklaskami, ale było ich tylko pięciu. Ucieszyli się. Tak rzeczywiście jest. Jeśli tam ocalała tęsknota za Bogiem przy naukowym ateizmie od przedszkola do Wszechzwiązkowej Akademii Nauk, jeśli ocalała tu i ówdzie tęsknota za Bogiem, tam gdzie ludzie umierali w cierpieniu za Boga w setkach tysięcy, a nawet i w milionach, gdzie obelgą było słowo: wierzący. I tam właśnie

chrześcijańska telewizja robi program o działaniu Ducha Świętego. Świetnie to zrobili. Byłem tam jedną z kilkudziesięciu osób występujących w tej audycji. A więc Duch Święty działa.

Wiemy już, dlaczego Maryja jest pierwszą charyzmatyczką. Bo takiego daru Bożego dla wspólnego dobra, jakim jest Boże macierzyństwo, po prostu nikt nigdy nie otrzymał.

Możemy powiedzieć, że Elżbieta zinterpretowała to, co się stało: „*Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana*” (Łk 1, 45). Maryja wtedy zaśpiewała *Magnificat*: „*Wielbi dusza moja Pana...*” (por. Łk 1, 46–55). Tu już nie tylko jesteśmy w tajemnicy Wcielenia, ale dotykamy też tajemnicy Pięćdziesiątnicy. Tak mówi o. Raniero Cantalamessa w książce: *Maryja zwierciadłem dla Kościoła* (Wyd. Ojców Marianów, 1993, s. 186): „Otrzymawszy Ducha Świętego, Maryja zaczyna głosić (po grecku: *megalynei*), w języku natchnionym, wielkie rzeczy (*megala*) dokonane w Niej przez Pana (por. Łk 1, 46. 49); podobnie Apostołowie, otrzymawszy Ducha Świętego, zaczynają w różnych językach głosić wielkie dzieła (*megaleia*) Boże (por. Dz 2, 11)”.

Cztery razy powiedziane jest w *Dziejach Apostolskich* w drugim rozdziale przy opisie Zesłania Ducha Świętego, że mówili w różnych językach. Ale dopiero za czwartym razem jest powiedziane, co mówili: „*Słyszemy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże*” (Dz 2, 11). Ważniejsze jest to, co mówili, od tego że mówili w różnych językach. Wszyscy rozumieli, że oni głoszą wielkie dzieła Boże. My, „zielonoświątkowcy katoliccy”, powinniśmy tak się zachowywać, żeby ludzie widzieli, że głosimy wielkie dzieła Boże, akurat w takim języku, w jakim w danym momencie mówimy, przede wszystkim po polsku. Chodzi więc o to, żeby nasze chrześcijaństwo miało taką postać, iżby było widać w naszym zachowaniu, że sprawa Boża jest ważna, że my głosimy wielkie dzieła Boże: *Megaleia tou Theu*.

Święty Łukasz, opisujący zachowanie się Maryi po zwiastowaniu anielskim, używał tego samego słownictwa, którym posługiwał się przy opisie zachowania się Apostołów po zesłaniu Ducha Świętego. „*Wielbi dusza moja Pana [...], gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny*” (Łk 1, 46.49), to jest ten sam język, co w *Dziejach Apostolskich*: „*słyszemy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże*” (Dz 2, 11). Święty Łukasz chciał nam przez to pokazać, iż to, co się stało z Maryją w zwiastowaniu anielskim i co wybuchło radosnym hymnem: *Wielbi dusza moja Pana*, to samo się stało w dniu Zesłania Ducha Świętego z apostołami. Tak się w swej radości zachowywali, że złośliwcy powiedzieli: „*Upili się młodym winem*” (Dz 2, 13). Roztropny Piotr na to powiedział: „*Ci ludzie nie są pijani, jak przypuszczacie, bo jest dopiero dziewiąta godzina rano*” (Dz 2, 15). Czasem myślę, czy w Łodzi mógłby to powiedzieć? We Włocławku na pewno nie, a o Warszawie już lepiej nie mówić!

Myśl moja jest taka: Zesłanie Ducha Świętego wyzwoliło w Apostołach radość wielbienia Boga podobną do tej, którą przeżywała Maryja po zwiastowaniu, co objawiło się radosnym spotkaniem w wierze u Elżbiety.

Możemy też mówić o interpretacji danej przez Pana Jezusa. „*Gdy On to mówił, jakaś kobieta z tłumu głośno zawołała do Niego: »Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, które ssaleś«*”. *Lecz On rzekł: »Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je«*” (Łk 11, 27–28). Pan Jezus nie powiedział, że niesłuszne jest błogosławienie Jego Matki, ale pokazał, jakie jest źródło tego błogosławieństwa. Nie sam fakt Bożego macierzyństwa, ale to, że słuchała Słowa Bożego i strzegła go. Maryja wszystkie te rzeczy i wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim i rozważała je. Ta myśl powtarza się u Łukasza. A źródłem naszej radości jest to, że my też możemy uczestniczyć w błogosławieństwie, które w najpełniejszy sposób przysługuje Maryi.

Jest jeszcze drugie znane miejsce w Ewangelii: „*Oznajmiono Mu: »Twoja Matka i bracia [to znaczy krewni] stoją na dworze i chcą się widzieć z Tobą«*”. *Lecz On im odpowiedział: »Moją Matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają Słowa Bożego i wypełniają je«*” (Łk 8, 20–21). To jest do nas skierowane. Czy to nie jest źródło radości? Bo przecież niezależnie od wszystkich naszych grzechów i słabości, my chcemy rozważać Słowo Boże i tkwić w sercu Kościoła w naszym posłuszeństwie, z jakim chcemy w życie to Słowo Boże wprowadzać.

O Wieczniku już powiedziałem, że po zesłaniu Ducha Świętego Apostołowie zareagowali tak, jak zareagowała Maryja na zwiastowanie. Głoszą wielkie dzieła Boże. Ale trzeba pamiętać o tym, że Maryja była w Wieczniku, trwała na modlitwie. Dlatego Maryja jest Matką Kościoła. Macierzyńska obecność Maryi w Kościele jest niezmiernie ważną sprawą.

Święty Jan na to zwrócił uwagę dwukrotnie. Pierwszy raz w Kanie Galilejskiej. Maryja jako dobra gospodyni zauważyła, że będzie kłopot. Zaprośli mnóstwo ludzi na wesele i wina zabrakło. Kardynał Kominek żartował: „Dlaczego zabrakło wina w Kanie Galilejskiej? Bo za dużo biskupów zaprosili na wesele”. Jezus, postawa męska, poważna, świadom jest swojej tak bardzo ważnej misji. Przecież w swojej boskiej świadomości wie wszystko, co będzie. Toteż tu na słowa: „*Wina nie mają*”, jakby mówi: Zostaw to, nie taka ważna sprawa, jeszcze nie pora. Maryja nie upiera się i nie mówi: Jednak zrób coś, mój Synu kochany, ale idzie do służących i mówi: „*Zróbcie, co mój Syn wam powie*”. A Syn już zmienił zdanie, przyspieszył godzinę objawienia swojej chwały. I uwierzyli w Niego Jego uczniowie (por. J 2, 3–11). Taki stosunek Maryi do weselników i do Syna, taka wiara, że On może zarządzić, na pewno był owocem działania w Niej Ducha Świętego.

Drugi raz o macierzyńskiej obecności Maryi w Kościele mówi Jan Ewangelista w scenie ukrzyżowania. „*A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: »Niewiasto, oto syn Twój«*”. *Następnie rzekł do ucznia: »Oto Matka twoja«*” (J 19, 25–27). Kiedyś słuchałem konferencji kard. Suenensa. Zwracał on bardzo mocno uwagę na tę kolejność. I mówił tak: „Bardzo wielu kaznodziejów, oczywiście ja też, mówiąc o tej Ewangelii, mówiło: »Jezus był takim dobrym Synem, że zatroszczył się o swoją Matkę«”. Jest

jednak inaczej: to Jezus tak nas kocha, że najpierw zatroszczył się o nas. Bo najpierw powiedział do swojej Matki: „*Niewiasto* (jest to zwrot uroczysty, pełen szacunku, a nie surowy, podobnie w okresie baroku syn do matki mówił: Miłościwa Pani), *oto syn Twój*”. Zaopiekuj się nim. Najpierw z krzyża do Matki swojej powiedział: zaopiekuj się Janem. A potem powiedział do Jana: „*Oto Matka twoja*”. Nie, zaopiekuj się Nią, tylko: to jest twoja Matka. Wierzymy, że w osobie Jana Jezus mówi do nas wszystkich. Oddał nas pod opiekę Maryi. Dlatego jedną z najstarszych modlitw chrześcijańskich, jeszcze przed rozłamem na Wschód i Zachód i przed reformą luterańską jest *Sub Tuum praesidium, Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko*. Dlatego możemy mówić: Pod Twoją obronę, bo Jezus nas oddał pod opiekę Maryi. A potem nam powiedział: Bądźcie blisko Maryi, bo Ona jest waszą opiekunką, nie odchodźcie od Niej. To nie: zatroszcz się o moją Matkę, tylko bądź z Nią, bo Ona się o Ciebie troszczy. Jak odejdziesz, to nie będzie mogła tego zrobić. I Jan wziął Ją do siebie. Jedno z tłumaczeń mówiło: do swego domu. Wolę jednak tłumaczenie: do siebie. Po łacinie brzmi to: *in sua*”.

Charyzmatyczność Maryi nie polega na tym, że czyniła nadzwyczajne znaki. Gdy Apostołowie przechodzili, to wystarczył ich cień, a ludzie odzyskiwali zdrowie. Gdy się ojciec Emiliano Tardiff modli, to niekiedy zaczynają kulawi chodzić, co na własne oczy widziałem. Nie wiemy, aby Maryja takie znaki czyniła. Ale dla dobra całej ludzkości otrzymała Ona największy dar – Boże macierzyństwo. Tym darem służyła w największym posłuszeństwie, i w radości i w cierpieniu. Była w Kanie Galilejskiej i posługiwała tym darem dla ludzkiej radości. Była także pod krzyżem i ofiarowywała Syna swojego. A my możemy mieć w wieloraki sposób udział w tym, co było w najwyższym stopniu udziałem Maryi. Błogosławionaś, która uwierzyła, błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go – ten mi jest matką, siostrą, bratem. Naprawdę to obdarowanie przekracza nasze ludzkie pojmowanie. I dlatego trwamy w radości, która nie jest zabawą, choć może być hałaśliwa, ale jest wybuchem wielbienia Boga, który wielkie rzeczy uczynił. Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego dał, a Syn nas do końca umiłował. Jeszcze do nas powiedział: Już was nie nazywam sługami, ale przyjaciółmi. Ojciec Raniero Cantalamessa opowiadał, że gdy wpadły mu do głowy te słowa, że jest przyjacielem Jezusa: *Jezus nazwał mnie przyjacielem!*, to po dachach chciał biegać. Wiemy, że pełen radości głosi chwałę Bożą.

W liście apostołskim *Tertio millennio adveniente* tak mówi Ojciec Święty: „*Maryję*, która poczęła Słowo Wcielone za sprawą Ducha Świętego i która potem w całym swoim życiu pozwoiliła się prowadzić przez Jego wewnętrzne działanie, będziemy kontemplować i naśladować w ciągu tego roku przede wszystkim jako niewiastę posłuszną głosowi Ducha Świętego, jako niewiastę, która milczy i słucha, niewiastę nadziei, która potrafiła, jak Abraham, przyjąć wolę Bożą, wierząc nadziei wbrew nadziei (por. Rz 4, 18). Maryja dała piękny wyraz w pragnieniu ubogich Jahwe, jaśniejac jako wzór dla tych wszystkich, którzy całym sercem powierzają się Bożym obietnicom” (nr 48).

Niech te słowa Ojca Świętego będą konkluzją mojego rozważania.